

# Śmieciowe opary absurdu

30 października 2014

Każda rewolucja pociąga za sobą ofiary. W tej, zwanej „śmieciową”, jedną z nich może stać się prywatność. Ministerstwo Środowiska chce, by opakowania w śmieciarkach były trwale oznakowane w sposób umożliwiający identyfikację „imienia i nazwiska oraz adresu zamieszkania lub nazwy i adresu siedziby wytwórcy odpadów”. Resztki jedzenia, puste opakowania po lekach czy prezerwatywach i miliony innych odpadów mają być podpisane imieniem i nazwiskiem.

Danych osobowych w śmietnikach i tak już nie brakuje: badania przeprowadzone w 2007 r. pokazały, że w co trzecim worku na śmieci znajdują się dokumenty. 84% z nich było całkowicie identyfikowalnych i czytelnych, a aż 64% zawierało istotne dane, które mogły posłużyć np. do kradzieży tożsamości. W 257 przebadanych workach, pochodzących z mieszkań lub prywatnych domów, znaleziono 368 dokumentów. Przeważały rachunki, wyciągi z banków, billingi i faktury VAT. W ramach powtórzonych w tym roku badań, w śmieciach znaleziono takie „kwiatki”, jak raporty medyczne dotyczące stanu zdrowia konkretnych osób czy zeznania podatkowe.

Jeśli, zgodnie z pomysłem Ministerstwa Środowiska, wszystkie worki na śmieci będą podpisywane, nawet osoby niszczące dokumenty przed wyrzuceniem będą narażone na odarcie z prywatności. Na wysypiska trafią nasze „wizytówki”, ujawniające nawet intymne szczegóły naszego stylu życia (co kupujemy i jemy, czym się leczymy, jakie stosujemy używki).

Podobno polski rynek śmieci wart jest 3,3 mld zł rocznie. Trudno ocenić, czy przekształcenie go w rynek „śmieciodaniowy” zwiększy tę wartość. Jednak na pewno wysypiska staną się kopalniami wiedzy o nas, równie bogatymi w informacje, jak telefon czy komputer. Otwiera to pole dla przestępców, którzy chcieliby np. wziąć kredyt na podstawie naszych danych, ale

też badaczy rynku i wszystkich, którzy chcieliby skuteczniej nam coś sprzedać.

„Rewolucja śmieciowa” od początku rykoszetem uderza w ochronę prywatności. Wcześniej okazało się, że gminy zbierające tzw. deklaracje śmieciowe zrobiły skok na dane, żądając od swoich mieszkańców znacznie więcej informacji, niż powinny. Wśród najbardziej ciekawskich gmin wyróżniły się Kartuzy, w których mieszkańcy odpowiadali na pytanie o pokrewieństwie mieszkańców lokalu. W innych miastach władarze żądali dokumentów potwierdzających, że osoby zameldowane nie przebywają pod wskazanym adresem (czyli że np. siedzą w więzieniu). A wszystko w celu ustalenia wysokości opłat za śmieci...

Są dwie odpowiedzi na te problemy: prawo i edukacja. Takie projekty, jak ostatni pomysł Ministerstwa Środowiska, powinny być blokowane już na etapie tworzenia prawa, a niezgodne z ustawą o ochronie danych osobowych działania (np. miast) – piętnowane na etapie jego egzekucji. Kluczową rolę do odegrania ma tu Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych. Jednak dobre prawo i organy stojące na jego straży niewiele dadzą bez edukacji. A więc, drodzy Czytelnicy, nie wyrzucajcie bez troski dokumentów z informacjami na swój temat.

Autor: Wojtek Klicki

Źródło: [Fundacja Panoptykon](#)